

KULTURA

Newsweek

MICKIEWICZ
NABIERA
NOWYCH
ZNACZEŃ

„Dziady” i wojna

Syreny wyją. Wybiegamy na ulicę
przerażeni. A ludzie nic. Myślą, że
zwariowaliśmy. Maja Kleczewska
i Konrad Parol opowiadają
o pracy w ukraińskim teatrze

TEKST DAWID KARPIUK

FOT. BARTEK BARCZYK DLA TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO W WRAKOWIE

Telefon zaczyna wyc o 3.46. Przychodzi SMS: „To ostrzeżenie, nie lekceważ go, idź do schronu”. Kilka chwil później w całym mieście rozlegają się syreny. Kostiumograf Konrad Parol ubiera się w pośpiechu. „Gdzie jest schron?”. To jego pierwsza noc w wynajętym przez Teatr Dramatyczny w Iwano-Frankiwsku mieszkaniu nad strażą pożarną, w którym mieszka ją z reżyserką Mają Kleczewską. Czy ktoś coś pisze na Messengerze, na Twitterze? Czy Roman jest online? To ważne, bo jeśli jest, to znaczy, że też nie śpi, a jeśli nie śpi, to dzieje się coś złego.

Roman Łucki to aktor, w Ukrainie gwiazda. W Polsce zagrał m.in. Hamleta w głośnym spektaklu Kleczewskiej.

W internecie pisali, że jeśli ktoś nie może dotrzeć do schronu, a chce mieć szansę na przeżycie, powinien być minimum dwie ściany od wybuchu.

Konrad leci do wąskiego korytarzyka między sypialnią i łazienką, siada pod ścianą i w myślach liczy ściany. Skąd wiedzieć, z której strony uderzy rakietą? Tymczasem po podłodze przebiega pajak. Konrad łapie go w szklankę i tak sobie siedzą w osłoniętym przepisowymi dwiema ścianami korytarzyku do szóstej rano. I nasłuchują.

– Opowiedziałem mu połowę mojego życia – mówi. – Normalnie, na głos do niego gadałem. Byłem przerażony, mówiłem rzeczy, z których nie zwierzyłem się chyba nikomu. Jakby to była ostatnia rozmowa, ostatnia żywa postać w moim życiu. Ostatnia noc.

I

NA ULICACH IWANO-FRANKIWSKA są niemal same kobiety, prawie nie widać mężczyzn. Na głównej ulicy powieszono zdjęcia osób, które zginęły.

– Naliczyliśmy ich koło dwustu – mówi Konrad Parol. – Ludzie stawiają obok nich kwiaty, znicze. Do niedawna to miejsce było pewnie czymś w rodzaju warszawskiego Nowego Świata, dziś to ulica bohaterów. Dziewiętnasto-, dwudziestoletnich. Przechodzisz obok nich każdego dnia. Nie jesteś w stanie patrzeć w oczy.

– Tu nie ma osoby, która by kogoś nie straciła – dodaje Maja Kleczewska. – Z rodziny, z przyjaciół, znajomych. Każdy ma jakąś śmierć. To jest w powietrzu, nieuchwytnie, o tym się raczej nie mówi. W ogóle niechętnie mówi się tu o ofiarach.

Kleczewska rozważała wystawienie II części dramatu Mickiewicza. Aktorzy zaprotestowali. „To nie jest czas na obrzęd” – mówili. „To czas na walkę”.

Niemal co drugi dzień do miasta przyjeżdżają ciała. Ostatnio głównie z Bachmutu. Aktorzy, którzy na te pogrzeby chodzą, wracają udręczeni. Nie

„Tu nie ma osoby, która by kogoś nie straciła. Z rodziny, z przyjaciół, znajomych. Każdy ma jakąś śmierć. To jest nieuchwytnie, o tym się raczej nie mówi

MAJA KLECZEWSKA, REŻYSERKA

tylko tym, że stracili kogoś znajomego. Przez poczucie winy.

Dyrektor teatru robi wszystko, co może, by nikogo z zespołu nie powołano do armii.

– Przyjdzie taki dzień, że tego się już nie da zatrzymać – powiedział aktorom. – Wtedy pójdę pierwszy. Ale na razie jesteśmy tu. Ukraina potrzebuje was w teatrze. A jeszcze bardziej będzie was potrzebowała po wojnie. Ukraińska kultura musi przetrwać.

Nie wszystkim się to podoba. „Dzieci giną na froncie, a wy wiersze mówicie”.

– Dla aktorów to jest coraz trudniejsze do wytrzymania – mówi Kleczewska. – Albo idziesz ginąć, zabijając ludzi, albo zostajesz. Jedno i drugie cię w jakimś sensie zniszczy. Do końca życia będziesz

się tym biczował. Nasi koledzy przelewają krew za Ukrainę, a my co? My nic nie zrobiliśmy. Poczucie winy jest ogromne.

Kierowca autobusu jadącego do Polski kręci głową, kiedy Konrad Parol wchodzi do środka: – Nie wiesz, że nie wyjedziesz?

Parol pokazuje polski paszport. – A, to okej. Żaden młody Ukrainiec nie wsiądzie do autobusu jadącego do Polski bez specjalnego zezwolenia. Jeżdżą kobiety. Matki z dziećmi, babcie. Masz szczęście, że masz ten paszport, chłopczyku.

II

– WSZYSTKO TU JEST w kontekście wojny. Wszystko nabiera nowych znaczeń – mówi Maja Kleczewska. Jest późny wieczór, w teatrze trwają próby do „Dziadów” w jej reżyserii. – Nawet Mickiewicz, a może zwłaszcza on.

– Jak dziś w Ukrainie brzmi wielka improwizacja?

– Niesamowicie. „Nazywam się Million, bo za miliony kocham i cierpię katusze”. W kontekście wojny ten tekst staje się niezwykle realny. To nie brzmi mistycznie, tylko bardzo konkretnie. Jak wołanie o pokój, dziś, natychmiast. Ukraińcy nie mają w swojej tradycji tego mesjanizmu, z którym zwykło się łączyć „Dziady”. On się w jakiejś formie zaczyna pojawiać dopiero teraz.

– Jako głos Ukraińców do zachodnich społeczeństw – dodaje Konrad Parol. – Na przykład młodych berlińczyków, którzy sprejują ulice hasłami „Nie nasza wojna. Nasze pieniądze”. Ukraińcy mówią: „Walczyliśmy także za was”.

– Mówią: to nie jest tak, że bronimy tylko Donbasu, Warszawy i Berlina też. Zachód nie powinien oczekiwać wdzięczności za broń. Powinien zapytać, ile jeszcze jesteśmy wam winni za to, że giniecie także za nas – mówi Kleczewska.

W ukraińskich teatrach nie wolno dziś grać po rosyjsku. Teatry są Rosji niechętnie tak samo jak ukraińskie ulice.

– Rodzi się lęk, że ten rozbudzony nacjonalizm zostanie po wojnie – tłumaczy Kleczewska. – Ukraińcy pytają samych siebie: jak to będzie, kiedy po wojnie na ulicy ktoś będzie mówił po rosyjsku? Pobijemy go? Czy ta wściekłość wypłynie? Czy kiedykolwiek wygaśnie?

W ukraińskich „Dziadach” Książ Piotr ma twarz Cyryla, patriarchy Moskwy, a Senator jest rosyjskim oligarchą brylującym na festiwalu w Cannes. – Musimy dać ostrzeżenie w materiałach do spektaklu, że będzie w nim używany język rosyjski. Ja nie mogę do nich mówić po rosyjsku, dla nich to jest język tych, którzy ich zabijają.

III

PIERWSZEGO DNIA Konrad Parol wchodzi do burgerowni przy głównym placu miasta. W środku tłum ludzi. Na zewnątrz też. Kiedy nagle odzywają się syreny, wybiega na zewnątrz. „Co robić? Biec do schronu? Gdzie?”. Tymczasem ludzie spacerują, rozmawiają, zamawiają jedzenie, śmieją się. Jakby nie słyszeli.

– Zobaczyli mnie, spanikowanego, i zaczęli filmować, jakbym był jakimś wariatem. Głupi, co się boi syreny.

– Wszyscy tak reagują na początku – powiedzieli mu potem w teatrze. – Po miesiącu ludzie przywykli. Nie można się bać przez cały czas. W końcu całkiem przestajesz słyszeć syreny.

Parol mówi, że nigdy nie wiesz, czy noc będzie spokojna, czy nie. Czy będą rakiety, czy nie będzie? Człowiek jest w ciągłym stanie gotowości. – Myślę: nie, tych rakiet na pewno nie skierują tutaj, bo po co? Jaki interes ma Rosja w zbombardowaniu Iwano-Frankiwska?

Po ostatnich atakach na Kijów alarmy są codziennie w nocy.

– Ściągnąłem na telefon specjalną „wojenną” aplikację – opowiada Parol. – Na początku musisz zaznaczyć, w jakim regionie kraju się znajdujesz. Potem apka informuje cię o każdym zagrożeniu blisko ciebie. Zwykle wyprzedza syreny. Nie jesteś w stanie się przygotować do sytuacji, w której twój telefon zaczyna wyć w środku nocy i ty wiesz, że może to nic takiego. Ale może to jest ostrzeżenie przed rakietą, która leci w twoim kierunku.

IV

KLECZEWSKA, którą w Europie przyjmuje się jak gwiazdę, jedną z najważniejszych reżyserek swojego pokolenia,

w Polsce od lat ma kłopoty. Szczególnie od premiery jej „Dziadów” w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Prawica uznała spektakl za „antypolski”. „To nie Mickiewicz, gdy polską flagą okłada się bliźniego, to nie Mickiewicz, gdy Matkę Boga się bezczęści” – napisała o spektaklu Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty i usług gwiazda pisowskiej prawicy. „Dziady” w Słowackim atakowali także m.in. ministrowie Czarnek i Gliński. Publicznie wzywano do zwolnienia dyrektora teatru, po cichu plotkowano, że Kleczewska jest na czarnej liście w Ministerstwie Kultury. To znaczy, że dyrektorzy finansowanych przez ministerstwo teatrów mają zakaz współpracy z reżyserką.

– Czarna lista, zdaje się, istnieje – potwierdza Kleczewska. – Na przykład krakowski Stary Teatr odwołał naszą współpracę. Mieliliśmy tam wystawiać

W ukraińskich teatrach nie wolno dziś grać po rosyjsku, dla nich to jest język tych, którzy ich zabijają

„Łaskawe”. Wcześniej nie chciało mi się wierzyć, że w XXI wieku w Polsce mogą się dziać takie rzeczy. Teraz wiem, że tak jest. „Dziady” są w Polsce święte, powinny być recytowane 11 listopada najchętniej na Rondzie Dmowskiego. To są bardzo źle przeczytane „Dziady”, tylko że tradycja złego przeczytania jest już tak długa, że chyba nie da się odkręcić. Wszystkie sensy są przeinaczone. Dziady są „ich”. To jest ta dziwna polska mitologia, która wchłania teksty, życia, wszystko wchłania. A jak już raz wchłonie, to nie puści.

V

– MAJA JEST od kilku ładnych lat w olimpijskiej formie, jest wielką inscenizatorką – mówi Maciej Nowak, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu.

Kleczewska wystawiła tam jedno ze swoich najważniejszych spektakli: „Ulisses” i „Hamleta” w budynku Starej Rzeźni.

– Szukaliśmy Elsynoru. Znaleźliśmy Starą Rzeźnię. W powietrzu czuć było pokolenia zwierząt, które oddały tam życie. To miejsce było skąpane w ich krwi. To był jeden kontekst. A drugi – ukraiński, bo Hamleta – po ukraińsku – zagrał Roman Łucki. Ten spektakl wyczuwał nastroje. Przypominał wszystkim już wtedy, cztery lata temu, że w Ukrainie trwa wojna. Tyle że my jej nie chcieliśmy zauważyć.

To Nowak namówił Kleczewską na „Hamleta”, a potem na „Ulisses”.

– Ja tego nie chciałam robić – uśmiecha się Kleczewska. – Byłam tym przeżona. Czy to się w ogóle da wystawić? Jak? Maciek uważa, że to jest czas wielkiej literatury, trzeba się rzucać na niemożliwe.

– Jako nastolatek pracowałem jako statysta w teatrze Hanuszkiewicza. On zawsze mnie fascynował. Pamiętam, że w eleganckim towarzystwie uchodził za kiczowaty, populistyczny. Ale mnie to kręciło. I Maję też. Do dziś znajduję coś z tego ducha w jej spektaklach.

Po ukraińskich „Dziadach” Kleczewska wystawi w Gdańsku operę: „Łaskawość Tytusa” Mozarta.

– Baliśmy się tego bardzo – przyznaje Konrad Parol. – Opera jest bardzo hermetycznym, ale też bardzo ekscytującym światem. To było nasze marzenie od dawna.

– Wrzucić współczesne myślenie w wielką klasykę – dodaje Kleczewska. – Jak to jest zmierzyć się z takim monumentem zastygłym w czasie? W operze łatwo jest zrobić skandal. Odbiorcy opery wiedzą, czego oczekują. Są strażnikami zamierzonych epok, pilnują kanonu.

Pająk w szklance umarł tamtej pierwszej nocy w czasie alarmu rakietowego. Konrad Parol co noc, kiedy wyją syreny, siada obok niego i słucha. Czekając, aż sygnał aplikacji odwoła alarm. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl